

Sens życia i śmierci

ZE ZBIORÓW
Biuletynu Dokumentacji ZG ZASP

FASCYNACJA dziełem Strindberga trwa nadal. Najwybitniejsi inscenizatorzy pragną zmierzyć się z jego dziełem. „Gra snów” jest jednym z najtrudniejszych, ale i najgłębszych, najpiękniejszych dzieł genialnego Szweda. Spotkanie z tą sztuką w Teatrze Współczesnym jest wielkim przeżyciem.

Maciej Prus nie próbował niczego poetyzować, nie prezentuje nam zwiewnych, czy nie-zwiewnych opowiadań, unika wszystkiego, co trąci sztucznością, „poetycznością”, nastrojem, nawet tego, co było w „Grze snów” trybutem, oddanym prądom artystycznym epoki, a szczególnie symbolizmowi. Po prostu przeczytał „Grę snów” jak współczesny człowiek. Straciła na tym nieco liryczna warstwa sztuki, jej fantastyczność i egzotyka. Tę cenę zapłacił Prus za jasność myśli, jaką wyprowadził z dzieła Strindberga.

Cóż wynikło z takiego podejścia do interpretacji „Gry snów”? Przede wszystkim: gorycz autora, który buntował się przeciw prawom, rządzącym w burżuazyjnym społeczeństwie, przeciw jego obłudnej etyce. Najbardziej znamieną jest tu może znakomita scena dysputy uczonych: dzieciaków wydziału prawnego, teologicznego, filozoficznego i medycznego, nadętych wielkością, które spierają się o prymat swych nauk tylko dla zaspokojenia ambicji i swej żądzy wielkości. Uczeń nie odpowie na pytanie, co

jest prawdą, gdzie jest prawda, jaki jest sens życia.

Może odpowie na to pytanie poeta, alter ego autora? Ale i on nie zna prawdy, potrafi zaledwie stawiać pytania, na które odpowiedzieć ma córka boga Indry. Przybyła z zaświatów, by poznać życie ludzi na ziemi, może ocenić z perspektywy wieczności ich cierpienia. Ale i ona nie da odpowiedzi poecie, ucieknie w przestworza swych zimnych niebios, przyrzekając jedynie, że zanieśie skargę przed najwyższy tron, pocieszając go, że wie teraz, co znaczy być człowiekiem.

TEATR

Bardzo to smutna sztuka, bo smutny, tragiczny był los pisarza, który znalazł się, podobnie jak wielu jemu współczesnych, w ślepej uliczce, z której nie widział wyjścia.

MACIEJ Prus opracował bardzo precyzyjnie tekst Strindberga i rozegrał całe przedstawienie w sposób najprostszy, prawie ascetyczny. Pusta scena, funkcjonalna scenografia Ewy Starowieyskiej i słowo, które odgrywa tu największą rolę. Cały ciężar spektaklu spoczywa na aktorach, którzy mają przekazać w sposób czytelny myśl autora i reżysera. Czynią to różnie, z większym i mniejszym powodzeniem.

Bardzo pięknie gra córkę

Indry Joanna Szczepkowska, mówiąc czysto i dźwięcznie poetycki tekst Strindberga z pełnym zrozumieniem jego sensu. Pełną wyrazu postać Oficera stwarza Jan Englert. Wśród protagonistów tego przedstawienia wymienić należy ponadto Henryka Borowskiego (znakomity rektor), Krzysztofa Wieczorka (Adwokat), Antoninę Gordon-Górecką (Matka), Barbarę Sołtysik (Odzwiernia), Wojciecha Wysockiego (On) i pełną wdzięku Polę Rakę (Ona). Pozostaje w pamięci charakterystyczna postać Don Juana, stworzona środkami mimicznymi i gestem przez Ryszarda Ostalowskiego.

Siabością przedstawienia jest zagrana niezbyt przekonująco przez Cezarego Morawskiego ważna rola Poety. Tu zabrakło głębi, rola po-traktowana została dość powierzchownie. Aktorów dysponujących większym doświadczeniem scenicznym, reprezentujących poważniejszy kaliber osobowości teatralnej, wymagałyby także małe, ale ważne role uczonych, dzieciaków podstawowych wydziałów uniwersyteckich.

Znakomicie brzmi muzyka Jerzego Satanowskiego, stanowiąca tło i podkład emocjonalny całego wieczoru, towarzysząc swym zawodzącym językiem przeżyciom bohaterów sztuki, ich snom i ich jawie.

ROMAN SZYDŁOWSKI

AUGUST STRINDBERG: „GRA SNÓW”. Przekład: Zygmunt Zanowski. Reżyseria: Maciej Prus. Scenografia: Ewa Starowieyska. Muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera w Teatrze Współczesnym w Warszawie.